

**Jak kwiaty są ozdobą
roślin i ziemi,
tak zwyczaje doroczne
są krasą domowego życia ludów**

Zygmunt Gloger

DAWNE ZWYCZAJE MIESZKAŃCÓW WSI SUPIENIE

Charakterystyka miejscowości - rys historyczny

Wieś Supienie leży w obrębie regionu Pojezierza Mazurskiego, w południowej części mezoregionu Pojezierza Zachodnio – suwalskiego. Jest ona położona w odległości 32 km na północny zachód od Suwałk, 24 km na południowy wschód od Gołdapi i 27 km na północny wschód od Olecka. Są to najbliższe miejscowości typu miejskiego, z którymi wieś jest powiązana. Najsilniejsze więzy łączą wieś z Suwałkami, zwłaszcza administracyjne (wieś należała dawniej do powiatu suwalskiego, następnie do województwa), powiązania komunikacyjne (dwa przystanki autobusowe, trzy razy dziennie autobusy do Suwałk), związki historyczne (do wybuchu II wojny światowej Suwałki były jedynym ośrodkiem miejskim; Gołdap i Olecko leżały w granicach Prus Wschodnich).

W latach 1955 – 58 wieś należała do powiatu gołdapskiego, stąd też pewne kontakty z tym miastem. Poza tym na teren powiatu wyemigrowała ze wsi w okresie powojennym największa grupa mieszkańców, co również nie pozostaje bez znaczenia. Najmniejszy wpływ na wieś oraz najluźniejsze powiązania z nią ma Olecko.

Wieś położona jest nad jeziorem Rospuda, które stanowi jej północną granicę. Od strony południowej i zachodniej graniczy z gruntami byłego PGR-u Bitkowo (obecnie grunta wykupione przez indywidualnych rolników). Do II wojny światowej była to granica państwa, polsko – niemiecka. Od wschodu graniczy z wsią Wólka. Dalej za Wólką w kierunku wschodnim leży osada Filipów, będąca dla Supień siedzibą parafii i władz administracyjnych pierwszej instancji. Mieści się tam Urząd Gminy, Poczta, Posterunek Policji, Ośrodek Zdrowia, Bank Spółdzielczy, Zbiorcza Szkoła Gminna oraz kilkanaście sklepów, tam w każdy czwartek odbywają się jarmarki. Odległość od środka wsi do Filipowa wynosi 7 km. Za jeziorem Rospuda leży sąsiednia wieś Czarne. Wieś Supienie leży na przestrzeni około 4 km i dzieli się na trzy części. Pierwsza część to gospodarstwa położone nad *gościńcem*, tzn. główną drogą przebiegającą przez wieś, druga to tzw. *linia*, oddzielona od głównej części bagnami i wreszcie trzecia, nazywana *między jeziorami*, położona między jeziorem Wysokie, a jeziorem Rospudą (jest to pozostałość dawnej wsi Wysokie).¹ Inne nazwy poszczególnych grup gospodarstw wywodzą się od nazwisk rodzin skupionych blisko siebie, np. *rydzowizna* od Rydzewskich i *żukowizna* od Żukowskich.

Historia wsi

Aby lepiej zrozumieć procesy, przemiany społeczne i kulturalne wsi, należy zapoznać się z jej historią.

Nazwa wsi wywodzi się prawdopodobnie od litewskiego nazwiska *Supinis*. Pierwsze wzmianki o wsi *Supienie* pochodzą z ksiąg metrykalnych

¹ J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie suwalskim od XV do połowy XVII wieku*, w: Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1965, s. 105.

parafii Filipów i dotyczą roku 1605². Wieś powstała w czasie akcji zasiedlania terenów pojaćwieskich, rozpoczętej w XVI wieku przez królową Bonę. Osadnictwo to miało zapobiec kolonizowaniu przez Prusy ziem należących do Rzeczypospolitej od 1422 roku, tj. od chwili wytyczenia granicy między Wielkim Księstwem Litewskim a Krzyżakami.³

Pierwszymi osadnikami byli przybysze z Mazowsza i Litwy osadzeni na tych ziemiach przez starostę filipowskiego Aleksandra Gawagina.⁴

Wieś leżała na terenie tegoż starostwa, którego ośrodkiem był dwór w Czostkowie, leżący w odległości 7 km od Supień. W 1771 r. w wyniku zadłużeń dobra majątku Czostków zostały przejęte przez państwo od ich ostatnich właścicieli, rodzeństwa Kiewliczów.⁵

Z wcześniejszych wydarzeń w pamięci mieszkańców wsi zachowało się wspomnienie o wielkiej zarazie, która wg. ks. Cz. Matusiewicza, badacza przeszłości tych ziem, grasowała w latach 1624 – 1626.⁶ Inna sprawa, o której mówi *wieść gminna* to najazd szwedzki w roku 1655. Do dzisiaj pokazywane jest we wsi wzniesienie nazywane *okopami szwedzkimi*. Wzmianka o tej górze znalazła się w aktach hipotecznych dóbr majątku Czostków. Od 1807 roku wieś należała do Księstwa Warszawskiego, a od 1815 r. do 1832 r. do Królestwa Kongresowego. Po upadku powstania listopadowego została włączona do zaboru rosyjskiego. W 1835 roku dobra majątku Czostków zostały ofiarowane przez cara Mikołaja I Piotrowi Martyńcowi.⁷ W 1839 r. wieś liczyła 9 osadników i posiadała 618 mórg 217 prętów ziemi, za którą uiszczala czynsz w wysokości 602 złotych polskich i 24 groszy.

² J. Wiśniewski, op. cit., s. 104.

³ 27 IX 1422 – Układ nad jeziorem Mielno.

⁴ J. Wiśniewski, op. cit., s. 104.

⁵ H. Grygo, *Przemiany społeczne wsi Supienie po II wojnie światowej*, w: Akta hipoteczne majątku Czostków, Państwowe Biuro Notarialne w Suwałkach, Warszawa 1978, s.10.

⁶ J. Wiśniewski, op. cit. s. 132.

⁷ H. Grygo, op. cit. s. 11.

W zapiskach dotyczących wsi nie ma żadnych wzmianek na temat pańszczyzny i uwłaszczenia. Chłopi oprócz czynszu w gotówce musieli uiszczać daniny w postaci kur, jaj i nici wełnianych.⁸ Z tego ostatniego świadczenia oraz z tego, że we wsi była *pasternia*⁹ można wywnioskować, że wieś trudniła się hodowlą owiec. We wsi istniał dom szynkowy o wymiarach: długości – 16 łokci, szerokości – 15 łokci, wysokości – 44 łokcie.

Wieś była typową ulicówką z domami po obu stronach drogi i rozciągała się na przestrzeni około 300 – 400 metrów. W 1864 roku wieś liczyła 15 osad. Należało do niej 606 mórg ziemi. W tym też roku wieś otrzymała prawo rybołówstwa w wodach do niej przylegających.¹⁰

W 1890 r. wieś włościańska Supienie liczyła 14 domów, 140 mieszkańców, 15 gospodarstw i 606 mórg ziemi. W 1902 r. – 175 mieszkańców i 18 gospodarstw.¹¹

W 1913 r. zostaje we wsi przeprowadzona komasacja i od tego czasu Supienie zaczynają stopniowo tracić swój tradycyjny układ przestrzenny. Poszczególni gospodarze zaczynają przenosić się na kolonie, tzn. na działki otrzymane w wyniku komasacji ziemi. Buduje się nowe domy lub też rozbiera stare, a następnie zestawia się je na nowym miejscu. W 1928 r. wieś liczy 154 mieszkańców, 532 morgi ziemi i 27 gospodarstw. W 1936 r. wieś liczy 201 osób, 340 ha ziemi i 29 gospodarstw.¹²

W początkowym okresie II wojny światowej wieś została na krótko zajęta przez wojska radzieckie. W połowie października 1939 r. Supienie zostały przyłączone wraz z całym powiatem suwalskim do Rzeszy.

⁸ Ibidem, s. 12.

⁹ Ibidem

¹⁰ Ibidem

¹¹ Ibidem

¹² Ibidem, s. 13

W okresie okupacji we wsi istniała komórka Armii Krajowej. Supienie zostały wyzwolone 23 października 1944 roku przez wojska 31 Armii 3 Frontu Białoruskiego.¹³

Okres powojenny przyniósł wsi szereg istotnych zmian, znajdujących odzwierciedlenie w jej życiu społecznym i kulturalnym.

Życiorys mieszkanki wsi Stefanii Sokołowskiej

Nazywam się Stefania Sokołowska. Urodziłam się pierwszego lipca tysiąc dziewięćset czternastym roku we wsi Supienie. W której do dziś żyje. Moimi rodzicami byli Franciszek Grygo urodzony w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku i Kornela Grygo urodzona w tysiąc osiemset osiemdziesiątym szóstym roku. Byłam trzecim dzieckiem w rodzinie. Rodzina była wielodzietna. W tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku po urodzeniu szóstego dziecka mama moja zmarła. W niedługim czasie mój tata ożenił się, ale ja musiałam opiekować się rodzeństwem, najmłodszo siostrą. W mojej pamięci zostało z najmłodszych lat obchodzenie święta trzeciego maja, Odrodzenie Polski. Jechałam z ojcem na koniu do Filipowa, tam była defilada, orkiestra, ładnie było wszystko ustrojone.



**Fot. 1 Stefania Sokołowska –
informatorka z Supień**

Pamiętam jak po wsi wałęsali się bolszewicy, baliśmy się nocować w domu, bo napadali na domostwo. Do szkoły chodziliśmy po dwa lata do

¹³ B. K. Dolata, Wyzwolenie Polski 1944 – 45, s. 276.

jednej klasy. Do drugiej wsi, gdzie byliśmy prześladowani. Chodziłam w obuwiu drewnianym, korek, klomp. W kaftanach po zmarłej matce. Przed wyjściem do szkoły musiałam naobierać kartofli na śniadanie i obiad. Po przyjściu ze szkoły trzeba było iść pasać krowy. Dostało się kawałek chleba i książkę do nauki i do wieczora. W wakacje rano szłam paść gęsi zanim babka spała. Później trzeba było pomagać w domu. W wieku czternastu lat trzeba już było pracować jak dorosła. Pomagać w kuchni, wiosno szykować kartoflę, później rękoma sadzić, siać warzywa, pleć zielsko, przynosić do domu, myć, karmić świnie. W lecie świnie chodzili na łańcuchach, na polu. Obiadem były spuszczone do kompieli, do jeziora.

Wiosną był posiany len. Później w zbożu było wycinane zielsko, oset. Siano było grabione i koszone ręcznie. W żniwa trzeba było iść w pole zbierać żyto, wiązać, stawiać w mantle, owies przed zwożeniem składać i ręcznie wszystko zagrabić. Po żniwach cepem omlócić żyta na chleb i nasienie. Len wyrwać omlócić cepem i wywieźć na pole postać, aby się odleżał. Jesienio kartofle kopać motyką. W październiku zebrać len i wytrzeć. Zimą klepać i czesać. W zimowym czasie przędzenie wełny i lnu na skarpety i ubranie, len na bieliznę, pościel, ręczniki, worki, obrusy. W połowie zimy zaczynało się tkanie na krosnach, ręcznie. Wiosno co było ze lnu, się bielilo, parzyło, dopiero było szyte. Jesienią taką wspólną pracą oprócz lnu tarcia, kroilo się wspólnie kapustę, zapraszało się ze wsi koleżanki do pomocy. Beczki były przygotowane w dzień, a wieczorem dziewczyny kroily nożami, ktoś z męszczyzn, zwykle ojciec solił i ubijał. Po skończonej pracy przychodziły koledzy no i zabawa. W lecie przyjeżdżali harcerze, zapraszali na ognisko. Zabawy takie taneczne odbywały się w niedziele. Chłopaki zamawiały muzykanta akordeoniste i gdzieś we wsi u kogo w domu były zabawy taneczne. Natomiast wesela odbywały się zwykle we wtorek, w karnawale. W karnawale darło się pióra, też to była wspólna praca młodzieży. Która panna miała pierzynę to już mogła wychodzić za mąż. Do kościoła

w okresie letnim na mszę świętą szło się pieszo i na boso, niosąc buty w rękę. W zimie jechało się koniem i sankami z dzwonkiem. My mieszkaliśmy niedaleko granicy, także chodziłam do pracy do Niemiec. W nocy nosili zboże, masło, gęsie nawet przeganiali świnie, był dobry zarobek.

Po granicy chodziła straż, kto wpadł to drogo go kosztowało nawet i więzienie. Za przeprowadzenie Żyda płacili bardzo dobrze. Przed wojno dużo ich wyjechało, aby przez granice. W 1939 roku wybuchła wojna, u nas tu wojny nie było tylko chodziła taka rosyjska patrol. Potem wszystko zginęło, byli żandarmi.

W 1940 roku wyszłam za mąż za Józefa, wdowca z tej samej wsi. Za rok urodziła się córka. Wszystko już było na kartki, w wojnę trzeba było wieczorem okna zawieszać, koty i psy na uwięzi. Wszyscy wolni musieli iść pracować do Niemiec. Rodziny z mniejszych gospodarstw wywozili, każdy żył pod strachem. Wieprza nie można było zarznąć, mleko oddać do mleczarni.

W 1943 roku wojska niemieckie, tabory, szło wszystko na Rosję. W 1944 roku mąż w czerwcu był zabrany na okopy za Jeleniewo, a ludność z tamtych stron przygnana była tutaj po jakim czasie wrócili do domu, a nam zabrali cały inwentarz, konia, bydło poszło do Niemiec. Mąż wrócił i się ukrywał. Osiemnastego września był tu nalot, przez trzy dni trwała wojna, siedzieliśmy w piwnicach. Wszystko żywność zabrali, z domu wygnali. Jak wszystko ucichło wygnali nas do sąsiedniej wsi. Mieszkaliśmy 3 tygodnie. Potem wygnali nas pod litewską granice, tam mieszkaliśmy do lutego.

W lutym wróciliśmy na swoje. Wszystko było zniszczone. Trzeba było odbudować. Było chłodno i głodno ale każdy żył z nadzieją, ale nadzieja szybko prysła, zaczęły się inne rządy. Ubekowce zaczęli ścigać, mąż należał do Armii Krajowej. Przyszli w nocy zabrali do więzienia, zbili

niesamowicie. Po miesiącu jak nie byli winni, to wypuścili ale zdrowie już tam zostało. W 1947 roku urodziła się druga córka. Wrócili stare zwyczaje, praca ręczna i tak żyło się dalej. W 1950 roku urodziło się trzecie dziecko, praca, obowiązki domowe. Jakoś się żyło. Po wojnie trzeba było oddać plony, zboże, mięso, kartofle, kilka groszy płacili. W 1955 roku zmarł mój ojciec. Na nic nie wystarczało, w lecie wszyscy chodzili boso, a w zimie to już sami chodziliśmy w drewniakach, a dzieciom już można było kupić obuwie. W 1958 roku córka wyszła za mąż. Zaczęły rodzić się wnuki, trzeba było zawsze pomagać, bo mieszkała niedaleko. Już w latach sześćdziesiątych można było kupić maszyny konne, to było już lżej. W 1968 roku druga córka wyszła za mąż, zaczęliśmy wspólnie pracować na gospodarstwie, dokupowaliśmy ziemi.

W 1970 roku trzecia córka wyjechała do Warszawy, tam pracowała i się uczyła przez cztery lata. Po zdaniu matury wstąpiła do zakonu Matki Bożej Miłosierdzia, została na zawsze. Później zdaliśmy gospodarstwo na dzieci, dostałam rentę i się żyło. W 1980 roku zmarł mój mąż, zostałam sama, zaczęły się różne choroby i tak dożywam, dziękując Bogu za przeżyte dni.

Kultura materialna wsi

Do I wojny światowej we wsi posługiwano się najprostszymi narzędziami wykonanymi z drewna przez miejscowych rzemieślników lub samych gospodarzy. Powszechnie stosowanym narzędziem orki była w tamtym okresie socha zaprzęzona w woły, które hodowano we wsi jeszcze na



Fot. 2 Żniwiarka konna

początku lat dwudziestych. Pierwsze pługi pojawiły się we wsi około roku 1905, a do powszechnego użycia weszły dopiero w kilka lat później. W tym okresie pojawiły się pierwsze metalowe brony oraz kultywatory, które zastąpiły tzw. *drapak* o drewnianej konstrukcji. Równocześnie z tymi narzędziami wprowadzono we wsi radła do oborywania ziemniaków i kosi do sprzętu zbóż, które stopniowo wyparły używany masowo sierp. Lata międzywojenne przyniosły nowe zmiany. Upowszechniają się kieraty, pierwsze małe młockarnie tzw. *skrzynki*, wialnie, *arfy* oraz sieczkarnie.¹⁴

Były to narzędzia produkowane przez istniejącą w Suwałkach spółkę wyrabiającą narzędzia rolnicze.¹⁵ Część narzędzi była kupowana w pobliskich Prusach i przemykana do wsi. Z Prus pochodziły również pierwsze nawozy sztuczne.

Decydujące znaczenie dla rozwoju mechanizacji rolnictwa tego rejonu miało zlikwidowanie granicy polsko – niemieckiej po zakończeniu wojny. Z opuszczonych gospodarstw ponemieckich przywożono do wsi młocarnie, wialnie, kosiarki, żniwiarki, pługi dwuskibowe, wały talerzowe, grabiarki oraz silniki spalinowe. Część maszyn została odebrana rolnikom przez Państwowy Urząd



Fot. 3 Koparka do ziemniaków

Likwidacyjny. W okresie tym powstało zjawisko, które można nazwać niedostosowaniem świadomości chłopów do nowoczesnych narzędzi pracy. Przykładem tego może być przerabianie młocarń typu *damfa* na zwykłe

¹⁴ J. Maciejewska – Pavković, Przemiany w tradycyjnych technikach rolnych na przykładzie wsi Krzywólka koło Suwałk w latach 1900 – 1963, w: Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny, praca zbiorowa pod red. I. Antoniewicza, Białystok 1965.

¹⁵ Była to spółka prowadzona przez Żydów, działała w latach 1920 – 1939. Produkowała m.in. kieraty, młockarnie, wialnie, sieczkarnie.

szerokomłotki. Polegało to na tym, że z tych młocarń wymontowywano wialnie, ponieważ w znanych tu *szerokomłotkach* urządzenia tego nie było. Inny przykład, to nieumiejętność posługiwania się siewnikami, które nieużywane rdzewiały po podwórkach, a rolnicy w dalszym ciągu wysiewali ziarno z *plachty*. Po roku 1970 rozpoczął się nowy etap mechanizacji. W tym okresie pojawiły się we wsi pierwsze ciągniki i urządzenia im towarzyszące, zwiększono też ilość zakupywanego sprzętu o napędzie elektrycznym. W 1978 roku wieś posiadała 5 ciągników, 6 młockarni z wialnią *damfy*, ok. 30 silników elektrycznych, 2 snopowiązałki, 20 koparek do ziemniaków, kosiarek i siewników oraz dużą ilość innego drobnego sprzętu. Wzrosła również ilość zakupywanych narzędzi i urządzeń do prac w gospodarstwie domowym. Powszechne stało się w latach 70-tych stosowanie nawozów sztucznych.¹⁶

Organizacja pracy

W księgach parafialnych spotykało się dość często nazwiska ludzi z dopiskiem – „luźny”. Byli to ludzie, którzy mieszkali we wsi nie posiadając ziemi. Stanowili oni stałą siłę najemną, z której korzystali bogaci gospodarze do 1945 roku. W okresie międzywojennym żyło we wsi sześć rodzin bezrobotnych, w sumie 28 osób. Byli oni zatrudniani przy pracach polowych takich jak: żniwa, wykopki oraz przy młockach. Poza tym znana była we wsi instytucja stałego parobka, 'dziewki' tzn. dziewczyny do pomocy w gospodarstwie domowym oraz 'pastuszka' – dziecka do pasienia krów, świń i gęsi. Wynagrodzeniem były przeważnie produkty żywnościowe, rzadziej wypłacano zarobki w gotówce.

¹⁶ H. Grygo, op. cit., s. 24-25.

W okresie powojennym zatrudnienie pracowników najemnych zmalało niemal do zera.

Przyczyniło się do tego przede wszystkim powstanie innych możliwości pracy poza rolnictwem. Równolegle z pracą najemną, kształtowały się we wsi formy pomocy sąsiedzkiej, nazywanej



„tłoką”. Stosowano ją **Fot. 4 Kopanie ziemniaków** najczęściej przy żniwach, młockach, wyrobie torfu i wykopkach. Na „tłokę” byli zapraszani sąsiedzi, którzy w zamian za pracę otrzymywali obfity poczęstunek. Uczestnicy „tłok” tworzyli nieformalną grupę społeczną z podziałem pracy i nieformalnym przywódcą. Chcąc np. uzyskać pomoc przy omłotach gospodarz informował o tym tylko przywódcę, który następnie kompletował całą grupę. Podczas pracy każdy z uczestników miał z góry określony jej zakres i formę. Grupa była luźno powiązana i uczestnikiem jej mógł być każdy dorosły mieszkaniec wsi, który dysponował wolnym czasem. Moja informatorka wspomina: *młocka to też była taka wspólna praca. Trzeba było iść do ludzi zarobić, żeby do mnie przyšli i odpomogli. Żyto , trzeba było 8 minimum ludzi, 9-ciu nawet jak więcej 11. Zwykle wujek Wacek przychodził z damfo, młocarnio, no i to młocarnio trzeba było odbierać i takie kule wiązać, a jak owies czy co to normalnie, no i było jus sykowanie lepsze jedzenie później i wódka na wieczór. Trwało cały dzień i wieczór. A jak kiedyś pamientam, kiedyś były takie maszyny – szerokomłotna, byli takie małe, to tutaj jeden odbierał worki nosiół, było czyste zboże. Kiedyś po wojnie jeden puszczał, drugi odbierał. Jak zytna słoma to trzeba było wiązać no i trzeba było wygarniać spod maszyny z plewami, z temi, potem dopiero arfować. To było po*

wojnie. Potem jak do takiej roboty trzeba było od ośmiu do jedenastu ludzi i koniem trzeba było słome ubijać. Jeden z koniem chodził, to już było gotowe zboże przywiezione do stodoły.

Inną formą pomocy w pracach rolnych było wypożyczanie narzędzi rolniczych za 'odrobek'. W takich wypadkach stosowało się zasadę: jeden dzień 'odrobku' za jeden dzień używania narzędzia lub maszyny rolniczej.

Jednym ze zwyczajów będących formą wspólnej pracy było tarcie lnu. Moja informatorka wspomina: *trzeba było najpierw len posiać, a zwykle piętnastego maja był siany, bo jus co by nie było mrozu. Potem w żniwa już jak było nasienie dojrzałe to trzeba było wyrwać takie gaszcie, a z gaszci się stawiało takie mantelki, mantelki wyschli, sie przywoziło do domu, no i potem się zaczynało młócić. To sie młociło cepem. Na jednej stronie, na drugiej i dopiero potem takie kuliki się wionzało i był wywożony znowu na pole, leżał 6, 7 tygodni. Jak już odestało włókno, to wtedy jego sie zbierało, jesienio. No i jesienio się zbierało, musiała być pogoda dobra, żeby był suchi. Przywoziło sie do domu no i potem trzeba było sie szykować do tarcia lnu. No to trzeba było szykować troche balu, zapraszać ludzi. No i len sie wiozło rano o czwartej na taki wondoł nazywali, no i potem susas palił w tym wondole ogień, tam mocno się paliło i ustawiał len no i przychodziło ile kuli lnu (10 kulow to para) przychodziła para, jeden na miendlicy, a drugi na cierlicy, bo to przez jedno najpierw łamali tak, a potem już kobiety to bardziej wyrabiali, potem wionzali po tszy gaszcie, to była jedna z trzech nadgarstkow, to była jedna gaszc. Potem wionzano 21 gaszci, to była kita. Potem policone było ile tych kitow i było przywiezione do domu. Wieczorem był bal. No i bal to różnie, jak się udał. Dziś u jednego, jutro u drugiego. To była taka wspólna robota, praca. No i to, zwykle to były piecone baby, to już przymusowe i jak ja zapamiętam, jak kto miał prosiaka to miał, a jak nie to była baranina, na gorąco przygotowana, no i wódka, ciasta różne. No i potem ten len był w domu, to*

się zaczynała w domu robota. Trzeba było każde kite przynieść na murek, czy tam napalić i trzeba było wysuszyć. Wysuszony przez noc się wyschnął, parę razy się przewróciło no i potem trzeba było klepać. No to klepadło, takim klepadłem, jak już oklepamy, to już trzeba było wyczesać, to pakuły takie gorsze to sło na pęta zwykle, a lepsze to do przedzenia, na worki i na płótna, co lepszego to na obrusy i na pościele. No i później wyprzedziona, zwinięty na talki, z talki szło na snowadła. Osnowane, policzone ile ścian, ile talkow i później jak już jak osnowane to trzeba było rozwinąć na taki wał, na krosna i potem już takie nawłócenie, sło najpierw przez micenice, płochie, po noży, czólenek to takie było, później już gotowe płótno to było mocone, potem do jeziora i bielienie, i na takie paliki rozłożyć i 2, 3 razy w ciągu dnia polewać. No i za jakiś czas to wybieleje. Jak to płótno wybieleje to szyli. I taka była długa droga z tym lnem. A myślisz mocne było. Jak kalesony chłopcu, to dwa razy wyprał i do kitu. Taka moc była.

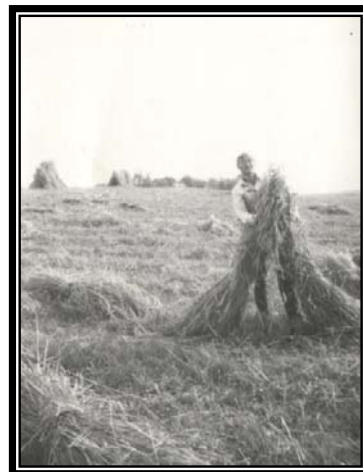
Len więc był główną materia, z którego w tamtym okresie kobiety na domowych ręcznych krosnach tkwały płótno na ubrania: *Za moich czasow to tkali worki i chodniki, dywaniki robili, wszystko. Przed wojno wszystko i spodnice i sukna takie, wełne przedli, tkali, tkali takie sukno wełniane i te sukno trzeba było folować, takie mieli jak wałkownica co była, rowy w tem korycie, gotujo wode, pocierajo, folujo, spodnie, bo tak jak się tka, to tak, ze ta kazda nitka po prostu sobie. Matka skarpetki folowała, potem takie paltony syli, chłopcy jeździli i do młyna i do kościoła, a wojłoki to tes wełniane. Do kościoła w tech sankach to godzine puki zajedzies, a potem jesce konia, jesce nakryjo tem paltonem. I te takie guńki tkali, zyli ludzie pracowali i tes byle co zjedli, jek było tak i się congnie, dalej jeden ma lepiej, drugi gorzej, a dzisiaj to tak dobrze?*

Należy również zaznaczyć iż w tamtych czasach każda gospodyni piekła chleb, oto jak to wspomina moja informatorka: *Trzeba najpierw posiać żyto. Potem je trzeba skosić, trzeba zebrać, kobiety zbierały a mężczyźni kosili. Potem trzeba było postawić w mantelki żeby uschło.*



Fot. 5 Koszenie żyta kosą i podbieranie

Ususzone trzeba było przywieść do stodoły.



**Fot. 6 Ustawianie
snopów żyta w mantle**

Omlócić. Jak było omlócone, to trzeba było jeszcze wyarfować. Bo, bo to takie były takie maszyny, wialnia. No i potem wyarfowane i dopiero gotowe już zboże się wiozło do młyna. Dookoła też było tych młynów. No i w młynie, dopiero się przywoziło otręby to były takie gorsze, a monka to już wcale dobra. No i potem się przywoziło to. Najpierw takie, dzieża się nazywało, się sypało, się zaparzało i taki zakwas drugiego chleba trzeba było w to włożyć. I przez noc to stało i na jutro się przynosiło monkie. Monka musiała być już taka ciepła do domu przyniesiona i się miesiło ręcznie, no i już ciasto wymieszane to stało dwa, trzy godziny, przykryte. I ono już jak podeszło to byli piekarniki i w piekarniku się paliło, w piekarniku napalono. Chleb te ciasto, położone na blachi i dopiero do piekarnika, się upiekło i już wtedy na blachi, no kiedyś to było na takich kalmusach bochenki robili, liście kapustowe i już był gotowy chleb.

Gospodynie same też potrafiły zrobić masło: *robiono też sfoje masło. Było bardzo smaczne, świeże mleko musi się schłodzić, aż się ustoi*

śmietana. Wtedy trzeba zebrać śmietane z mleka warzonchfio i wlać do bojki. Potem trzeba tak długo bić aż od śmietany rozdzieli się serwatka, a masło mocno zbite w jedno bryłke. Dalej trzeba było wyjonć to masło z bojki i kilka razy umyć w zimnej wodzie. Potem jusz smarować na chleb i jeść.

Kultura duchowa

Do początku XX wieku wieś Supienie nie miała żadnego kontaktu ze szkołą. Na podstawie ksiąg chrztów i zgonów można stwierdzić, że jeszcze w 1907 roku wszyscy mieszkańcy wsi byli niepiśmienni.¹⁷ Wprawdzie w Filipowie tzn. w gminie istniała jednoklasowa szkoła powszechna, ale brak dowodów na to, by któryś z mieszkańców wsi posyłał tam swoje dzieci. Pewne zmiany zaszły na krótko przed pierwszą wojną światową. Potwierdza je kronika szkoły,¹⁸ a także niektórzy z najstarszych mieszkańców, wspominając o nauczycielu, który w okresie zimowym uczył dzieci i dorosłych abecadła. Nauka była prowadzona potajemnie w domach położonych, w pobliżu lasu, by w momencie nadejścia żandarmów „ziemskich” – (jak ich określali mieszkańcy wsi), dzieci mogły ukryć się w lesie.

Od 1920 roku wieś należała do okręgu szkolnego Czarne.¹⁹ W Czarnem znajdowała się jednoklasowa szkoła podstawowa, do której uczęszczały dzieci z Supień, jak twierdzi informatorka: *nie było szkoły w Supieniach do Czarnego chodzili do szkoły siedem lat i potem została pomocnico babki*. Po tym okresie mieszkańcy wsi sprowadzili własnego nauczyciela, pana Chuchnowskiego, który był opłacany i żywiony przez całą wieś. Istniała więc wówczas potrzeba posiadania umiejętności pisania i czytania mieszkańców Supień, z jednej strony, a z drugiej było to

¹⁷ Księgi urodzeń i zgonów parafii rzymsko – katolickiej, Filipów, 1890 – 1907.

¹⁸ Kronika szkoły podstawowej w Supieniach, rękopis, s. 2.

¹⁹ H. Grygo, op. cit., s. 44.

wyrazem rywalizacji z sąsiednią wsią Czarne, która posiadała szkołę: *my nie mogliśmy być gorse* twierdzili gospodarze wsi. Poza tym posyłanie dzieci do szkoły we własnej wsi było dużo łatwiejsze – dzieci nie musiały być ubrane odświętnie, co było niezbędne przy posyłaniu ich do sąsiedniej wsi.²⁰

Pierwsza założona z urzędu szkoła jednoklasowa powstała w Supieniach w 1928 roku, a w 1935 została przekształcona na szkołę czteroklasową.

W okresie międzywojennym program szkoły był zróżnicowany, inny dla miast, a inny dla wsi. Dzieci chłopskie uczęszczały do szkoły przez siedem lat, ale w tym czasie zdobywały wiedzę, tylko w zakresie programu klas I – IV, ponieważ program klasy III przerabiałały przez dwa lata, a program klasy IV przez trzy lata.²¹

Edukacja dzieci wiejskich kończyła się z reguły po siedmiu latach, ponieważ dalsza nauka ze względu na koszty oraz odległość (najbliższe szkoły średnie w Suwałkach) była bardzo utrudniona.

W okresie do drugiej wojny światowej wykształcenie ponadpodstawowe zdobyły trzy osoby. Dwie z nich ukończyły gimnazjum, a jedna szkołę handlową stopnia zawodowego.

Na terenie gminy Filipów sytuacja nie wyglądała lepiej niż w Supieniach. Na 100 dzieci w wieku szkolnym naukę pobierało 60-cioro, a 50-cioro kończyło ją na poziomie dwóch klas szkoły podstawowej. Wykształcenie ponadpodstawowe zdobyło w okresie 1919 – 1939 roku, 15 osób.²²

Po wybuchu II wojny światowej szkoła egzystowała jeszcze przez kilka miesięcy, do marca 1940 roku, a następnie została zamknięta. Ostatni nauczyciel Tadeusz Gutowski z Nowego Sącza został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, gdzie zginął. W ciągu całego okresu

²⁰ Ibidem, s. 45.

²¹ Ekonomiczno – społeczne, przeobrażenie wsi, praca zbiorowa Książka i Wiedza 1965, s. 43.

²² Akta gminy Filipów, 1919-1939, Archiwum Państwowe, Suwałki.

okupacji nauka była prowadzona konspiracyjnie przez absolwentkę suwalskiego gimnazjum, mieszkankę Genowefę Renkiewicz. Wiedzę w ten sposób zdobywało ok. 30-cioro dzieci z Supień i z sąsiedniej Wólki.

W 1944 roku w wyniku działań wojennych spłonęła biblioteka szkolna oraz wszystkie pomoce naukowe. W 1945 roku reaktywowano szkołę, a pierwszą nauczycielką była pani Babińska. W pierwszych latach powojennych znów z pomocą pośpieszyli mieszkańcy wsi, zaopatrując szkołę w opał, a nauczycielkę w żywność. W latach 1945 – 1954 szkoła była jednoklasówką i realizowała program czterech klas. Naukę pobierało w tym czasie od 19 do 40 uczniów.²³ W 1955 roku szkoła otrzymała piątą klasę, a od 1956 roku realizowała już pełny program siedmiu klas. W roku szkolnym 1957/58 szkołę opuścili pierwsi absolwenci.

8 lutego 1956 roku wieś podjęła uchwałę w sprawie budowy w czynie społecznym budynku szkolnego. Każda rodzina zadeklarowała sumę 200 złotych. Ponadto zobowiązano się wykonać wszystkie prace niefachowe. Budowę rozpoczęto w 1957 roku a 21 stycznia 1959 roku uczniowie i nauczyciele przenieśli się do nowego budynku szkolnego. Wraz z oddaniem do użytku nowej szkoły naukę w niej zaczęły również pobierać dzieci z sąsiednich wsi Wólka i Bitkowo.²⁴

Od 1975 roku szkoła funkcjonowała jako czteroklasówka z powodu małej liczby uczniów. Uczniowie starszych klas uczęszczali do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Filipowie.

Jednak liczba uczniów zmniejszała się systematycznie. Przyczyną tego była mniejsza ilość dzieci rodzących się na wsi. Wzrastała liczba uczniów podejmujących naukę w szkołach średnich. W następnych dziesięciu latach nie zdarzyła się sytuacja, by żaden z absolwentów nie podjął dalszej nauki.

²³ Kronika szkoły, rękopis, Supienie.

²⁴ Ibidem.

Od czasów powstania szkoła w Supieniach przeszła ewolucję wyrażającą się w zmianie swojej funkcji. W okresie międzywojennym polegała ona na kształceniu i wychowywaniu dzieci dla lokalnej społeczności wiejskiej. Dzieci posyłano do szkoły przede wszystkim w celu nauczania ich pisania i czytania w zakresie podstawowym.

W okresie powojennym szkoła przestała być traktowana jako instytucja, ucząca jedynie sztuki pisania i czytania. Stała się ona pierwszym etapem do awansu wiejskich dzieci. Zamyka się ona w stwierdzeniu mieszkańców wsi: „bez szkoły człowiek się do niczego nie nadaje”. Ten masowy odpływ młodzieży do szkół powodował w następnych latach zamieranie we wsi życia kulturalnego. W latach międzywojennych we wsi było bardzo dużo młodzieży i jak twierdzili starsi mieszkańcy: *we wsi nie było nudy*. Główną rozrywką były zabawy taneczne organizowane w każdą sobotę i niedzielę z wyjątkiem okresów postu i adwentu. *A ja jesce powiem jak na zabawy sie chodzilo. A zabawy to byly potancufki, bo teras to dyskoteki nazywajo, a kiedyś potancufki byly. Na potancufke szli bez zaproszenia, a jek zabawy byli balowe to bylo tak, że na zabawe wioska, wioske zapraszala. Orkiestra zaproszona, elegancka, bezpłatna byla. Na sali balowej był poczęstunek. Zawsze tamta wioska robila poczęstunek. Był alkohol, ciasta, chleb, kiełbasa. Tak elegancko i wótką na stołach. Kto chciał to piuł i jat, kto chciał to sie bawiuł. Ras była obowionskowo zabawa i dwa razy w roku. No to chłopcy sie składali na alkohol, dziewczyny tes pomogli, ciasta robili i zapraszali kolegów swoich. A każdy tańczył, czy ma, czy nie ma partnera. Dziś jek nie mas partnera, to nie tańczujesz. Muszo stać. Jak te zabawy byli balowe czy większe zabawy, to była metoda taka głupia, bo jusz nie istnieje i nikt nie wie o tem. Było to, że wioskami i wykrzykiwali, że bawi sie wieś taka i taka, no i na pszyklat bawi sie nasza wioska. Gdzieś bawiła się wieś Czarne, bawi sie napszyklat następna wieś Wólka, po nich jeszcze inna. Jeśli jest z jakiejś fsi paru tańcownikuf i z innej też, to sie łączyli i bawio sie*

f ten sposup. Orkiestra była no i bawio sie jak kto chce. Jak bawi się moja wieś, to chłopiec potchodził do orkiestry i mowiul: panowie zagrajcie polkie i grali i inni tańcujo. A jak kto pszysed z innej wioski i zaczynal tańcować z nami, to mówiono: ocho kochany proszę stać. Wszystko staje dookoła i kto mówi: proszę wystompić w tej chwili z wioski, jak nie wystąpił, to dalej tańczył. Orkiestra: prosze wystompić, a jek jon nie, to koniec gry. Ftedy jusz wyprowadzali jego nadwór i sie bijo. Takie to byli zabawy.

We wsi działał teatr amatorski urządzający od czasu do czasu tzw. 'komedyjki'. Bardzo bogato było rozwinięte życie religijne. Istniało pięć kół różańcowych, dwa męskie, dwa kobiece i jedno dziewczęce. Część młodzieży należała do stowarzyszenia „Orła Białego” przy kościele parafialnym. Poza tym w parafii bardzo uroczyście były obchodzone odpusty: Zielone Świąta, Boże Ciało, Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia) i św. Michała (29 września). W majowe wieczory zbierano się u przydrożnych krzyży na „nabożeństwa majowe”, a w okresie Wielkiego Postu w kolejnych domach na odśpiewywanie różańca. Do tego dochodziły jeszcze bardzo uroczyste trzydniowe wesela oraz pogrzeby.

Moja informatorka wspomina: *panna młoda, młótka też mówiono na tako, co się wydaje za mąż, w przed dzień wesela urzondzała wieczor panienski. Się schodziły dziewczyny z pobliskich okolic i wróżyły przyszłość pannie młodej, cy jej sie życie ułoży, czy nie. W dzień wesela młoda z samego rana sie przebierała do sukni ślubnej. Druska musiała pomuc młodej włożyć ubranie do ślubu. Później przyjechał pan młody do domu i wrenczył jej bukiet kwiatów i prosiul rodziców o błogosławienstwo. Rodzice musieli błogosławić młodych, a oni musieli ucałować krzys i rodziców i podzienkować za troskie. Do ołtarza prowadziul młodo družbant, a młodego druszka. Po mszy ślubnej młodzi śli pod oltasz Matki Boskiej i położyli wionzanke ślubno w ofierze, żeby ich małżeństwo było*

szczęśliwe i radosne aż do śmierci. Po wyjściu z kościoła rzucono młodej parze pieniondze na szczęście. Z kościoła sło się albo jechało wozem i koniami do domu. Po drodze robiono brame, składano im życzenia. Sfat musiał dać wótkę, a dzieciom cukierki. W drzwiach domu młodech witali rodzice czenstując winem, chlebem i solo i życzyli im błogosławienstwa na całe życie. Potem pan młody musiał przenieść żone przez pruk i posadzić za stół biesiadny. Na początku trzeba odmówić modlitwe. Po pierwszym posiłku, sfachna zabierała buty dla młodego. Muzykanty grali na samym początku dla państwa młodych. Na wieczór młodzi wyjeżdżali i goście weselni do domu pana młodego. Tam rodzice młodego witali młodo – synowo jak swojo córkie. Kobiety ze wsi przychodziły pot okno, oglondać młodo czy jest ładna i niegłupia, czy nadaje sie dla młodego na żone. U młodego wesele trwało do rana, tam tesz odbywały się oczepiny. Po północy panna młoda odziewała się w ubranie, które podarował jej teść. Po weselu panna młoda musiała zostać u 'męża', w rodzinnym jego domu.



Fot. 7 Strzyżenie welny z owcy

Bardzo szeroko rozpowszechniona była gra w karty, a najpopularniejszą grą hazardową była gra w „oko”. Popularne były również „schatzki” kobiet na darcie pierza, kiszenie kapusty, roboty na drutach i na kołowrotku. Śpiewano przy tym różne pieśni i piosenki skracając sobie w ten sposób długie zimowe wieczory.

Wielką plagę wsi stanowiło w tamtym okresie pijaństwo. Pito głównie skażony spirytus, tzw. 'brandkę', przynoszony przez przemytników z Prus oraz 'tropy', czyli eter.

W okresie międzywojennym gazety były prenumerowane przez dwie osoby. Jedna z nich prenumerowała „Poradnik Kółek Rolniczych”, a druga

„Kuriera Warszawskiego” i „Kuriera Ziemi Suwalskiej”. Przed samą wojną w szkole zainstalowano radio słuchawkowe.

W okresie powojennym w życiu kulturalnym wsi zaszły duże zmiany na lepsze i na gorsze.

W latach 50-tych i na początku 60-tych działał we wsi reaktywowany po wojnie, teatr amatorski prowadzony przez gospodarza Jana Sarosiaka, który w latach 50-tych ukończył kurs dla instruktorów oświaty. Teatr ten z powodu braku chętnych do współpracy rozpadł się a ostatnie przedstawienie dał w 1961 roku.

Jeżeli chodzi o czytelnictwo gazet, to przedstawiało się ono następująco:

„Gromada Rolnik Polski” – 26 prenumeratorów,

„Gazeta Współczesna” – 6 prenumeratorów,

„Przyjaciółka” – 4 prenumeratorów.

Poza tym prenumerowane były pojedyncze egzemplarze „Agrochemii”, „Chłopskiej Drogi”, „Zorzy” oraz czasopisma dziecięce i młodzieżowe („Świerszczyk”, „Płomyczek”, „Płomyk”, „Nowa Wieś”, „Na przełaj”).

W 1953 r. we wsi otwarty został punkt biblioteczny, biblioteki gminnej z Filipowa, z którego korzystała część mieszkańców. Jeśli chodzi o zainteresowania czytelnicze to najczęściej czytano książki o tematyce historycznej, następnie książki przygodowe, a na trzecim miejscu książki o tematyce współczesnej. Mało czytało się literatury fachowej, co było wynikiem istniejącego wówczas poglądu, że „rolnictwa z książki nie można się nauczyć”.

Od 1964 roku tzn. od chwili zelektryfikowania wsi, do Supień docierało kino objazdowe, które w 1974 roku musiało ustąpić i uznać prymat telewizji. Wówczas to telewizja stała się jednym z kanałów, którymi płynęły do wsi nowe miejskie wzory i wartości kulturowe, które wypierały zwyczaje i zachowania typowo wiejskie.

Na wsi działają do dziś jeszcze dwa kółka różańcowe, męskie i kobiece, jednak udział w ich nabożeństwach bierze coraz mniej osób. Znikły całkowicie nabożeństwa majowe i postne, wesela straciły swój dawny, uroczysty charakter. Z uroczystości o charakterze religijnym zachowały się tylko uroczyste pogrzeby oraz odpusty, których liczba zmalała do dwóch, Matki Boskiej Zielnej i Zielone Świątki. Całkowicie znikły zabawy wiejskie, które w okresie międzywojennym były główną rozrywką wsi. Młodzież, która uczy się w szkołach średnich w Suwałkach, przyjeżdża tylko na soboty i niedziele. Woli spędzić czas przy komputerze lub jechać na dyskotekę do pobliskiego Filipowa, niż coś organizować na miejscu. Młodzież coraz bardziej traci kontakt ze społecznością wiejską, dawne obrzędy i zwyczaje, o których opowiadają im dziadkowie, wydają się czymś nierealnym. Miasto staje się wzorem nie tylko dla młodzieży, ale i dla pozostałych mieszkańców wsi. Dotyczy to głównie sposobów ubierania, odżywiania i zachowania się.

Nowe wzory w tej dziedzinie są przenoszone również za pomocą programów telewizyjnych i radiowych.

Lecz zarówno wpływ mieszkańców miast jak i telewizji nie może w pełni wyeliminować dawnych norm i wzorów kulturowych, które choć w niewielu dziedzinach życia, ale z powodzeniem konkurują z nowymi wpływami.

Opisane przeze mnie doroczne zwyczaje mieszkańców wsi Supienie zanikają, a często nawet nie są już praktykowane. Nikt już dzisiaj nie sieje lnu i nie organizuje jego tarcia. Koszenie zboża odbywa się już kombajnami, nie ma więc młocki. Kobiety podczas długich zimowych wieczorów odpoczywają, oglądając telewizję, czytając kolorowe czasopisma. Już nie pracują przy kołowrotku, czy krosnach.

Gospodynie wiejskie nie pieką już chleba, nie robią masła, ponieważ uważają, że to wymaga zbyt wielkiego nakładu pracy. Można przecież wszystko kupić w sklepie.

Zanikły już zabawy, na których wiejscy muzykanci na akordeonach pięknie przygrywali do tańca. Zdarzają się wesela, chociaż może nie takie huczne, to jednak po części zachowały one swój dawny urok. Również jak dotąd cała wieś uczestniczy w ceremonii pogrzebu, czyli wszystkiego, co się z nim wiąże.

Wraz z ginącymi zwyczajami i obrzędami, zanika również słownictwo z tego zakresu. Młodsze pokolenie ze wsi nie zna takich nazw, jak: *cierlica*, *folować*, *micenice*.

Również dla mnie niektóre wyrazy były nieznane, obce mi były zwyczaje takie jak *tarcie lnu* czy *tkanie na krosnach*.

Moja respondentka, mimo tego, iż urodziła się w 1914 roku, posługuje się językiem ogólnopolskim, dość często przeplatany gwarą. Najczęściej jest to mazurzenie (*jus*, *sykowanie*, *syli*, *jesce*, *dzieza*). W niektórych przypadkach słownictwo różni się tylko fonetycznie (*wieczor* – *wieczór*).

Pomimo wielu przeobrażeń, jakie zaszły w życiu mieszkańców Supień, wieś nadal stanowi pewną całość. Decyduje o tym nie tylko wspólne terytorium i wspólna przeszłość. Istniejąca więc między mieszkańcami wsi, trwająca od czasów najdawniejszych, nie uległa osłabieniu. Zdarzają się kłótnie sąsiadów lub całych „families”. Jednak, gdy zajdzie potrzeba mieszkańcy stają wobec przeciwności zewnętrznych jako jedna, silna i solidarna grupa.

Sąsiedzki charakter stosunków społecznych dostrzega się tu niemal na każdym kroku. Spotkania krewnych, pomoc sąsiedzka, czy zwykłe pogaduszki na drodze lub podwórku, cechuje charakterystyczna zażyłość. Na wsi nie spotka się dwóch ludzi, którzy by zwracali się do siebie przez

per pan. Powszechnie przyjętą formą jest zwracanie się przez „ty” lub „wy” zależnie od różnicy wieku lub miejsca w hierarchii społecznej, zajmowanego przez rozmawiające osoby. Sąsiedzko – rodzinny charakter stosunków ma też wpływ na kształtowanie się poglądów i dyscypliny moralnej, a nawet na życie religijne jej członków. Stan ten w najbliższej przyszłości nie ulegnie zmianie, tym bardziej, że wieś jest zamieszкана przez nieco starsze osoby, które to stanowią jej podstawę. Młodzież, która jest zagrożeniem dla starych norm, opuszcza przeważnie wieś i wchodzi w nowe, miejskie środowisko.

BIBLIOGRAFIA

1. Bacewicz J., Podstawy wiedzy regionalnej, Słobódka 2002.
2. Bartnicka B., Parenteza w „Łomżyńskich tekstach gwarowych” w: Polszczyzna Mazowska i Podlasia, śladami Kolberga i Glogera po Ziemi Łomżyńskiej, Łomża 1997.
3. Burszta I., Kultura ludowa Wielkopolski, t. III, Poznań 1967.
4. Dolata B. K., Wyzwolenie Polski 1944 – 45, Warszawa 1966.
5. Doroszewski W., Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego, z. IV, Wrocław 1958.
6. Gloger Z., Encyklopedia staropolska ilustrowana, I - IV, Warszawa 1978.
7. Grygo H., Przemiany społeczne wsi Supienie po II wojnie światowej, praca magisterska, Warszawa 1978.
8. Karłowicz J., Słownik gwar polskich, Kraków 1900/29.
9. Kondracka J., Polska północno – wschodnia, Warszawa 1972.
10. Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny, praca zbiorowa pod red. I. Antoniewicza, Białystok 1965.
11. Wengris I., Polakowski B., Pojezierze Suwalsko - Augustowskie, Warszawa 1975.

12. Wsłuchać się w tajemnicę Suwalszczyzny, praca pod red. Międzynarodowego Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Społecznego w Suwałkach, Suwałki 2003.
13. Zdancewicz T., Mazurzące gwary suwalskie, cz. I, Gwarowe cechy polskie (fonetyka, słowotwórstwo), Poznań 1980.

Opracowanie:
Danuta Makowska
nauczycielka nauczania zintegrowanego i języka polskiego
w Szkole Podstawowej nr 4 w Suwałkach